

sobota, 12.07.2025

XV niedziela zwykła, nabożeństwo do MB Fatimskiej.

13 lipca 1917 - trzecie objawienie się Matki Bożej

13 lipca 1917 r. krótko po naszym przybyciu do Cova da Iria do dębu skalnego, gdy odmówiliśmy różaniec z ludźmi licznie zebranymi, zobaczyliśmy znany już blask światła, a następnie Matkę Boską na dębie skalnym.

- „Czego sobie Pani ode mnie życzy?” - zapytałam.

- „Chcę, żebyście przyszli tutaj 13 przyszłego miesiąca, żebyście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Boskiej Różańcowej, dla uproszenia pokoju na świecie i o zakończenie wojny, bo tylko Ona może te łaski uzyskać”.

- „Chciałabym prosić, żeby Pani nam powiedziała, kim jest i uczyniła cud, żeby wszyscy uwierzyli, że nam się Pani ukazuje”.

- „Przychodźcie tutaj w dalszym ciągu co miesiąc! W październiku powiem, kim jestem i czego chcę, i uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli”.

Potem przedłożyłam kilka próśb, nie pamiętam, jakie to były. Przypominam sobie tylko, że Nasza Dobra Pani powiedziała, że trzeba odmawiać różaniec, aby w ciągu roku te łaski otrzymać. I w dalszym ciągu mówiła:

- „Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i za zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”.

Przy tych ostatnich słowach rozłożyła znowu ręce jak w dwóch poprzednich miesiącach. Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia, a w tym ogniu zanurzeni byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych węgli, które pływały w tym ogniu. Postacie te były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadały ze wszystkich stron jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczliwych wywołujących dreszcz zgrozy. (Na ten widok musiałam krzyknąć «aj», bo ludzie to podobno słyszeli.) Diabli odróżniali się od ludzi swą okropną i wstrętną postacią, podobną do wzbudzających strach nieznanymi jakichś zwierząt, jednocześnie przezroczystych jak rozżarzone węgle.

Przerażeni, podnieśliśmy oczy do Naszej Pani szukając u Niej pomocy, a Ona pełna dobroci i smutku rzekła do nas:

- „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Żeby je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli się zrobi to, co wam powiem, wielu przed piekłem zostanie uratowanych i nastanie pokój na świecie. Wojna zbliża się ku końcowi. Ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasie pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga wojna, gorsza. Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznanne światło, (ma na myśli nadzwyczajne światło północne, które widziano w nocy 25 stycznia 1938 r. w całej Europie, także w Polsce. Łucja uważała je wciąż za znak obiecany z nieba) wiedźcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za liczne jego zbrodnie, będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego.

Aby temu zapobiec, przybędę, aby prosić o poświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię św. wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła, dobrzy będą męczennicy, a Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć. Różne narody zginą. Na koniec jednak moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i przez pewien czas zapanuje pokój na świecie. W Portugalii będzie zawsze zachowany dogmat wiary itd. Tego nie

mówcie nikomu; Franciszkowi możecie to powiedzieć. Kiedy odmawiacie różaniec, mówcie po każdej tajemnicy: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Nastąpiła chwila ciszy, a ja zapytałam:

- „Pani nie życzy sobie ode mnie niczego więcej?”

- „Nie, dzisiaj już nie chcę od ciebie niczego więcej”.

I jak zwykle uniosła się w stronę wschodu, aż znikła w nieskończonej odległości firmamentu.

NIEDZIELA MORSKA. Dzisiaj, w drugą niedzielę lipca obchodzimy Niedzielę Morską. Niedziela ta przybliżyła pracę ludzi morza, którzy spędzają znaczny czas swojego życia z dala od swoich rodzin i społecznościami, a mimo to oddają ogromny wkład w gospodarce i rozwojowi narodów.

Żyła Teresa od Jezusa de Los Andes, dziewica

urodziła się 13 lipca 1900 r. w Santiago w pobożnej, dobrze sytuowanej rodzinie. Począwszy od szóstego roku życia, codziennie uczęszczała wraz ze swoją mamą na Mszę świętą. Uważała, że Pan Jezus chce pojąć jej serce na wyłączną własność i dlatego pragnęła wcześniej przystąpić do Komunii św., ale stało się to dopiero, gdy miała 10 lat. Juana była początkowo porywcza i uparta. Postanowiła pracować nad sobą. Niemałym kosztem zwyciężyła pychę i próżność. Od 14. roku życia odczuwała w głębi swej duszy powołanie do Karmelu, z którego zwierzyła się w internacie matce Rios - zakonnicy Najświętszego Serca. W wieku 15 lat złożyła ślub czystości. Pod wpływem lektury dzieł karmelitańskich, a zwłaszcza Teresy od Dzieciątka Jezus, odkryła w sobie powołanie zakonne. Wreszcie, gdy miała 19 lat, w maju 1919 r., uzyskała pozwolenie ojca i przekroczyła próg klasztoru karmelitanek bosych w Los Andes. 14 października rozpoczęła nowicjat i otrzymała habit. W kwietniu 1920 r. zachorowała na tyfus. W obliczu zbliżającej się śmierci złożyła profesję zakonną. Po kilku dniach choroby, 12 kwietnia 1920 r. zmarła w opinii świętości, przeżywszy w klasztorze jedynie 11 miesięcy.